Nr. 7. Lwów — Niedziela dnia 10 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: C. 1 po 3 Król. — Jutro: św. Hyginiusza — N. po B. żd. Anysyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 55 — Zachód „ 4 „ 20
Długość dnia g. 8 m. 25 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 9 stycznia.

Tląca od lat kilku sprawa liturgii węgierskiej w kościołach grecko-unickich na Węgrzech buchnęła teraz czerwonym płomieniem rozamiętnienia i gniewu. Kto to sprawił, kto się przyczynił do takiego zaostrzenia sprawy, która wcale nie powinna była powstać, — to nie jest jasne, bo i rząd się wypiera, jakoby w tym kierunku robił jakikolwiek nacisk, i rządzące stronnictwo zapewnia, że wcale nie agitowało, i wreszcie w samych unickich gminach powstało rozdwojenie. W każdym razie była nieoględność ze strony rządu, że nie zapobiegł podniesieniu tej sprawy. Wolno przypuszczać, że bez udziału sfer liberalnych, które teraz chciałyby wszystko na Węgrzech ubrać w jeden madyarski dolman, nie wynurzyłaby się tak niepożądana i zdrożna kwestya. Państwo powinno było zaznaczyć jakimś bardzo wymownym sposobem, iż nie ma w tem żadnego udziału, bo ono musi wiedzieć, że podobne sprawy nie należą do niego i jego mocą nie mogą być załatwiane. Prawo wkraczania w wewnętrzne sprawy religijne i obrzędowe nie jest jego atrybucyą. Prerogatywy państwowego języka kończą się na progu świątyni katolickiej, w której panuje dogmatyczne prawo, mianowicie postanowienie powszechnego soboru kiermońskiego o języku większości (*Lingua vernacula*). Wprawdzie mogą być dosyć uzasadnione twierdzenia liberałów węgierskich, że grekounici czują się Madyarami, bo w istocie na całym południowym skłonie Karpat ludność dość chętnie nazywa siebie węgierską, zdaje się jednak, że przez to zaznacza tylko swą przynależność do korony św. Szczepana. W każdym razie, czy to są Węgrzy, czy zwęgrzeni Rusini, czy wreszcie Rusini, którzy chcą się odwęgrzyć i dlatego w swem łonie staczają walki, zawsze język rusiński panował od wieków niepodzielnie w cerkwi, a takie prawo historyczne nie może być zniesione żadnym aktem państwowym i nigdy nie powinno być atakowane ani przez władzę cywilną, ani przez polityczne stronnictwa. Uwagi doświadczenie, że język kościelny nie wpływa na narodowość, ani na uczucia państwowe, zatem nie trzeba było unosić się nierozumną zachcianką szowinistów. Nie można także powoływać się na to, że w wielu gminach zaczęto używać języka węgierskiego do kazań, dodatkowych modlitw i śpiewów, a stało się to jakoś samo przez się i bez żadnych zgoła protestów. Jeśli tak jest, tem lepiej dla Węgrów, którzy, tem się zadowalając, powinni byli czekać cierpliwie, aż ta dobrowolna madyaryzacya spełni się do reszty. Lecz liberałowie węgierscy chcieli zrobić z religii narzędzie swej polityki, jęli agitować za liturgią madyarską, uchwalać jej wprowadzenie na zgromadzeniach, w komitatach i gminach, słowem wszędzie tam, gdzie znaną bezwzględnością w postępowaniu posiadają większość. Sprawa stała się publiczną, posypały się petycye za językiem madyarskim i przeciwko niemu, — rzecz oparła się o Papieża, któremu biskup w Mohaczu uczynił odpowiednie przedstawienie. Chociaż Watykan nie dał jeszcze odpowiedzi biskupowi, ale któż może wątpić, jak ona wypadnie, skoro istnieje postanowienie soboru o *lingua vernacula*. I dopiero teraz, w przewidywaniu tej odpowiedzi, odezwały się dzienniki w sposób, który wyraźnie wskazuje autorów całej tej awantury. Liberalne pisma, nietylko peszteńskie, nietylko wiedeńskie, ale nawet w Niemczech, zaczęły tonem rozdrażnionym ostrzegać Kuryę, że nie powinna zadzierać się z Węgrami, bo się narazi na setne przykrości, a nadto utraci owych Węgrów-unitów, gdyż oni postanowili przejść na protestantyzm, byle się nie modlić po rusińsku. *Pester Lloyd*, jako półurzędowiec, chce być bezstronnym i zarazem z góry przygotować opinię, iż gabinet z tak błahego powodu nie zacznie wojny z Kościołem, zapewnia tedy, że cokolwiek Papież postanowi, nie będzie to dowodem jego antywęgierskiego usposobienia, z drugiej jednak strony, jako organ liberałów, drwi ten dziennik z owego „hałasu o nic“, bo tylko o marne 200 tysięcy unitów, a nie o 800 tysięcy, jak głoszą przeciwnicy madyaryzacyi cerkwi. Słuszniej w takim razie drwiny te zwrócić do liberałów: co im po dwiestu tysiącach unitów, modlących się po węgiersku! I po co się narażają na ten skandal, że zagrożeni w swem prawie Rusini-unici grożą przejściem na prawosławie, co będzie dla całej Europy dowodem, iż drugie tysiąclecie swego pobytu w naszej części świata zaczynają Węgrzy od gwałtów religijnych i narodowych. Nieprzyjemne sprawiają wrażenie ci, którzy dla obrony starego prawa cerkiewnego grożą przejściem na prawosławie, jak i owi, którzy przez luterańską furtkę chcą wciągnąć język węgierski do swej wyznaniowej twierdzy. Handel robią z religii, a po takich owieczkach nic pasterzowi.

Przyjaciele Węgier powinni ostrzedz rząd Banffego, że bezwyznaniowcom, od których aż się roi w liberalnym obozie, o nic innego nie idzie, jeno o poróżnienie rządu z Apostolską Stolicą, bo przy ogniu tej waśni spodziewają się upiec niejedną swoją pieczeń. Ale dla państwa, dla narodu węgierskiego nie będzie z tego pożytku. Najlepiej jest stłumić tę sprawę, dopóki jeszcze czas — i zostawić unitów w spokoju.

Bojkotem giełdy zbożowej w Niemczech obóz liberalny rzucił rękawicę rządowi parlamentowi, całemu ustawodawstwu, a więc pośrednio państwu. Mówiliśmy już o tej sprawie jeszcze w końcu grudnia, gdy się ona dopiero przygotowywała. Wyłuszczyliśmy wtedy, że giełdziarze bronią wolności kupna i sprzedaży fikcyjnego zboża, którą to wolność zniosła nowa ustawa, zakazująca handlu na termin bez uzasadnionych powodów. Młynarz lub gorzelnik może zamówić zboże na kilka miesięcy naprzód, jeżeli faktycznie chce ów towar otrzymać. Ale nie wolno sprzedawać towaru, którego się nie ma, ani kupować takiego, którego w terminie nie chce się przyjąć, bo takie fikcyjne kupna i sprzedaże, pozwalające obracać milionami wagonów nieistniejącego zboża, psują ceny rzeczywistego towaru, są więc zabójcze dla uczciwej produkcyi, a dają kolosalne zyski tym, co ni sieją, ni żną, lecz dostatnio żyją z loteryi, ułożonej przytem tak, że zawsze ostatecznie przegrywa rolnik. Broniąc takiej spekulacyi, giełdziarze odsłonili cały swój cynizm. Nadto protestują oni przeciw postanowieniu nowej ustawy, że na 12 członków komitetu giełdowego ma być dwóch rolników i jeden młynarz. Są oni niezaprzeczenie potęgą, bo oddawna jedyną pośredniczącą instytucyą między producentem a konsumentem. Gdy zabrakło tego ogniwa w ruchu handlowym, musiał on doznać szwanku i w istocie ceny zboża w Niemczech spadły; nikt nie wie, gdzie kupić, komu sprzedać, po jakiej cenie się umawiać, bo nie ma żadnej dyrektywy. Gdyby tak długo trwało, zwyciężyliby albo giełdziarze, albo też wytworzyłyby się jakieś inne instytucye pośredniczące między produkcyą a konsumcyą. Zdaje się że giełdziarze, robiąc bojkot, tego ostatniego się bali, a przytem są między niemi liczni tacy, którzy codzień muszą zagrać na loteryi bądź z namiętności, bądź z potrzeby; dość, że opuściwszy oficyalną giełdę, utworzyli oni najpierw w Berlinie, a potem w Szczecinie i w Królewcu „wolne stowarzyszenie giełdy zbożowej“ i zaczęli spekulować, jak na dawnej, obchodząc ustawę. Formalnie nikomu nie można zabronić dowolnych operacyj gotówką lub towarem i na tem właśnie ufundowali giełdziarze całą swą akcyę, a że oni na jeden punkt się schodzą dla tych operacyj, to — zdaniem ich — nie należy do rzeczy, to jest tylko ich wygoda: są oni „wolni“, niezwiązani żadnymi przepisami, a więc nie tworzą samowolnej giełdy. Było to wyraźnem obejściem ustawy, bezczelnem naigrawaniem się z prawodawstwa. Zrazu rząd zamierzał przyłapać ich na poufnem rozsyłaniu po całem państwie cedul giełdowych, tem udowodnić, że tworzą związek i oddać ich w ręce prokuratoryi, lecz się giełdziarze spostrzegli i postanowili, że nie oni, ale ich dzienniki będą codzień donosiły, jaka jest cena. Wypadło tedy rządowi, naśladując giełdziarzy, walczyć z nimi równą bronią, wyjść z granic ustawowych formalności, więc najpierw ich „wolne stowarzyszenia“ traktować jako związki, które na mocy ogólnych ustaw podlegają kontroli władz, atali tam się nie dzieje czegoś sprzecznego z ustawami; a następnie uderzyć i w giełdę pieniężną, ponieważ spekulanci wszędzie są ci sami. Skorzystał tedy z prawa, że wolno mu usunąć niektóre papiery z handlu terminowego i takim zakazem objął odrazu mnóstwo walorów. Nastała na giełdzie pieniężnej konsternacya, kursa drgnęły, drgnęły też i serca spekulantów. Poczuli oni, że zanosi się na utarczkę, do której wystąpiwszy, rząd będzie się starał iść jak najdalej, bo przegrać mu nie wolno: musi upór złamać, albo stracić powagę. Przykrą stroną tej walki jest to, że sposoby, których rząd musi używać, są bądź co bądź naciągane do legalnych, ale niezupełnie legalne. Trudno przecież nie przyznać, że dwaj prywatni ludzie mogą zawrzeć między sobą kontrakt kupna i sprzedaży towaru, którego jeszcze nie ma, ale który może być za parę miesięcy. A w pościgu za bandą spekulantów rząd może się zapędzić aż do negacyi tego prawa, skoro już wykroczył z granic formalności ustawowej. To nie jest bezpodstawna obawa, ponieważ w całej tej sprawie rząd ulega prądowi agrarczyków, wielbicieli Bismarka, hakatystów, którzy już dostatecznie udowodnili, że za legalne i godziwe uważają jeno to, co im dogadza. W namiętnej szermierce, która toczy się między dziennikami liberalnymi a junkiersko-agrarnymi, zaczęto już używać argumentów polityczny.h. Obozy te zarzucają sobie wzajemnie zatratę czystych pojęć konstytucyjnych, skrzywienie etyki, obniżenie moralności publicznej, słowem szkodzenie państwu we wszystkiem. Z agrarnego obozu padły już wyrazy: liberał to żyd, a żyd to wróg. Jakże dziwne są koleje tego przezwiska „Reichsfeind!“ Kapelmistrz liberałów i junkrów Bismark skomponował go na Polaków, a ten chór powtarzał to słowo z takiem namaszczeniem i wiarą, jak gdyby ono wyjęte było z księgi prawd odwiecznych. Lecz chór się pokłócił i dwa jego odłamy rzuciły się na siebie z wrzaskliwym krzykiem „Reichsfeind!“ Przecie oni dobrze się znają..

Szkoła Komeńskiego.

Piszą nam z Wiednia, 8 stycznia:

Na zakończenie rozpraw o szkole ludowej Izba poselska wczoraj 122 głosami przeciwko 111 uchwaliła znaną rezolucyę, którą w komisyi budżetowej przeprowadził hr. Palffy. Rezolucya ta wzywa rząd, aby gruntownie rozważył kwestyę udzielenia czeskiej szkole prywatnej w Wiedniu praw zakładu publicznego. Sprawa ta od kilkunastu lat zajmuje tutejszą Radę szkolną, Radę miejską i t. d. Skompilikowała ją głównie agitacyjna taktyka pewnych kół młodoczeskich. Zamiast u władz lokalnych i autonomicznych starać się o prawo publiczności dla owej szkoły w imię faktycznych potrzeb, słusznści i sąsiedzkiej uprzejmości, koła te domagają się go w imię rzekomej dwujęzyczności Dolnej Austryi, jakoby prowincyi niemiecko-czeskiej. Świeżo bardzo daleko w tym kierunku posunął się poseł młodoczeski dr. Dworzak artykułem, ogłoszonym w *Narodnich Listach*.

Qui prouve trop, ne prouve rien! (Kto za dużo stara się dowieść, ten nic nie dowodzi). Dowodząc Wiedeńczykom, że Dolna Austrya jest de facto prowincyą niemiecko-czeską, niezręczni adwokaci szkoły Komeńskiego wywołają tylko tem silniejszy opór w kołach niemieckich. W tych bowiem kołach rozumują tak: skoro powstaną tutaj publiczne szkoły czeskie, Czesi tem głośniej podnosić będą rzekomo mieszany charakter Dolnej Austryi, a więc trzeba *principiis obstare*. Dlatego nietylko stanowczo opierają się udzielaniu szkole Komeńskiego prawa publiczności, ale nadto, ze względu właśnie na tę agitacyę, na ostatniej sesyi Sejmu tutejszego pojawił się podpisany niemal przez wszystkich posłów wniosek dr. Koliska z żądaniem, aby Sejm za pomocą ustawy zabezpieczył językowi niemieckiemu charakter wyłącznego języka krajowego w Dolnej Austryi.

Oto w krótkich słowach historya kwestyi szkoły Komeńskiego. Czy wczorajsza rezolucya oznacza ważniejszy zwrot? — trudno na razie rozstrzygnąć. Minister dr. Madeyski dekretem z 1 lutego r. 1895 odrzucił rekurs szkoły Komeńskiego, uznając, że język czeski w Dolnej Austryi nie jest krajowym. Czy baron Gautsch jest w tej mierze innego zdania, dotąd nie wiadomo. Wczorajsza bowiem uchwała zapadła bez wszelkiej dyskusyi, któraby była wyjaśniła stanowisko rządu i różnych stronnictw. Tłómaczy się to pośpiechem parlamentu, zdążającego gorączkowym pędem do mety, ale także tą okolicznością, że rezolucya jest najmniej obowiązującą formą uchwał parlamentarnych, a zatem nie obudza żywszego interesu.

Rzecz ciekawa, że nietylko żaden z reprezentantów antysemickiej większości Rady miejskiej nie zabrał wczoraj głosu, ale nadto trzej najwybitniejsi — Lueger, Gessmann i Steiner — świecili nieobecnością. Organ ich *Deutsches Volksblatt* dziś nie objaśnia tej ewolucyi, lecz oświadcza: „Spodziewamy się, że rząd nie udzieli szkole czeskiej prawa publiczności; ale choćby się to stało, szkoła Komeńskiego z natury rzeczy zawsze cierpieć będzie brak uczniów.“ Z uwagi tej możnaby wnosić, że pp. Lueger et cons. oswoili się z myślą udzielenia szkole Komeńskiego praw zakładu publicznego. Właśnie bowiem argument niedostatku uczniów jest błahy. W roku ubiegłym do tej szkoły w odległym X cyrkule uczęszczało 800 dzieci; prawda, że zebranych ze wszystkich, nawet najdalszych cyrkułów, ale o braku uczniów w tej szkole mowy być nie może.

Równie ciekawą jest rzeczą, że posłowie niemieckiego stronnictwa katolickiego, zwłaszcza pp. Dipauli i Ebenhoch, którzy w sprawie cylejskiej usunęli się od głosowania, wczoraj głosowali przeciwko szkole Komeńskiego. Niezawodnie głównie dlatego, ponieważ patron szkoły, Amos Komeński, głośny na początku 17-go stulecia „dyssydent“, jest im równie antypatyczny jak Hus, Luter albo Kalwin.

Sprawa cylejska i szkoła Komeńskiego były ostatnimi pretekstami sporów narodowościowych w bieżącej sesyi parlamentarnej, która już teraz, nie napotykając na żadne przeszkody, powinna szybko dotrzeć do swego końca. Kwestya stempla może jutro stanie na porządku dziennym. Według odpowiedzi, której prezes gabinetu udzielił deputacyi stowarzyszenia dziennikarzy polskich, nie można się spodziewać szybkiego jej rozwiązania. Zresztą wniosek komisyi zniesienie stempla proponuje dopiero od 1-go stycznia r. 1898.

Korespondencye.

Wiedeń 6 stycznia.

Wedle ostatniego wykazu komisyi do kontroli długów państwowych, było z końcem roku 1896 w obiegu:

1) kwitów żupnych za . 43,779.350 zł.
2) pieniędzy papierowych państwowych:
a) not po 1 zł. za . 743.159 „
b) not po 5 reńskich za 109 589 850 „
c) not po 50 „ „ 28,616 100 „

Razem więc obiegało pieniędzy papierowych za 138,949.109 zł., a kwitów żupnych za 43,780.000 zł. Wiadomo, że wedle ustawy z r. 1894 miał rząd ściągnąć z obiegu pieniądze papierowe jedno- i pięcio- lub pięćdziesięcioreńskowe za łączną sumę 200 milionów zł. W rzeczy samej ściągnięto po koniec listopada 1896 i zniszczono tych pieniędzy za 199 257 000 zł., a gdy ogółem obiegało ma tylko 312 milionów reńskich w tych pieniądzach, przeto dziś obieg ich powinien wynosić właściwie 112.743.000 zł. Obiega jednak o 26,200 000 więcej. Wiąże się to z kwestyą kwitów żupnych. Kwitów tych można było wydawać aż do kwoty 100 milionów reńskich. Z zapasów kasowych zakupił i zniszczył rząd austryacki tych kwitów za 30 milionów. Pozostaje więc z tego tytułu dług wynoszący jeszcze 70 milionów. Od kwitów żupnych opłaca państwo procent, a mianowicie $8^1/_2$% z terminem płatności sześciomiesięcznym, a 3 prot. z terminem trzymiesięcznym. Oczywiście publiczność skupuje po większej części $3^1/_2$% we sześciomiesięczne kwity. Kto ma gotówkę, której nie potrzebuje przez kilka miesięcy i chce ją lokować w jak najprostszy sposób na czas krótki, ten nabywa kwit żupny. Kasa państwowa za te kwity w terminie płatności wypłaca gotówkę t. j. pieniądz papierowy. Mogłoby przeto wydarzyć się w czasach n. p. bardzo wielkiego braku gotówki i wysokiej stopy procentowej, że największa część kwitów znalazłaby się w kasie państwa, a natomiast gotówka za nią (t. j. pieniądz państwowy, dotychczas papierowy) obiegałaby wśród ludności. Jeśli dziś po zniszczeniu kwitów za 30 milionów obiegać może maksymalna suma 70 milionów, to obiegać mogłaby także zamiast kwitów w tej ilości, maksymalna suma 70 milionów w pieniądzach papierowych. — Rząd austryacki ma nawet w tem interes, aby obieg

---

3)

UNIA ŚWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Gdy tak Unia w owym 1633 roku dotkliwą poniosła porażkę, tymczasem na Kijowie, Łucku, Mścisławiu (prócz dawniejszego Lwowa) rozsiadła się wygodnie urzędowo przyznana i uprzywilejowana schizma. Nazywano ją grzecznie: *dyzunia*.

Nowy metropolita dyzunicki, Piotr Mohyła, potomek hospodarów wołoskich, faworyt króla, otrzymawszy nominacyę, pośpieszył co tchu do Kijowa, wypędził stamtąd innego schizmatyka Isaję Kopińskiego, zabrał wszystkie majątki metropolii unickiej i wdarł się do cerkwi katedralnej św. Zofii. W tej prastarej świątyni, w której jeszcze za czasów książąt ruskich bawili posłowie Papieża św. Leona IX, w której za Rutskiego znów wspominano we Mszy św. imię Papieża, teraz po świeżych śladach krwi unickiej deptała schizma i utwierdziła się w niej na zawsze. Mohyła, otrzymawszy przywilej od króla, założył w Kijowie słynną Akademię mohylańską, która wkrótce stała się ogniskiem umysłowem Rusi. Uczono tam po łacinie, na wzór szkół zachodu; więc do Akademii, choć aż schizmatyckiej, uczęszczała bez wstrętu nawet młodzież szlachecka polska. Nazywano ją Helikonem i Parnasem nowożytnym.

Tak schizma dzięki życzliwemu poparciu Rzeczypospolitej, tryumfowała nad Unią.

Dziwna to zaiste była ta nowa kijowska wiara! ni to unia, ni schizma dawniejsza, ni obecne „prawosławie“. W akademii np. za podstawę nauki brano św. Tomasza z Akwinu. Pasterze zaś dyzunieccy mówili po polsku, pisali po polsku, nawet żywoty świętych i modlitewniki: nic dziwniejszego, jak widzieć taką polską schizmatycką książkę, do tego drukowaną gotyckim pismem! Uważali się ci pasterze za szlachtę polską, pieczętowali się polskimi herbami, a nawet niektórzy z nich byli polskimi patryotami (Metropolitów tych dyzunickich było w Rzeczypospolitej właściwie tylko trzech: 1) Borecki wyświęcony przez Teofana, 2) najgłośniejszy z nich Mohyła. 3) Sylwester Kossów — bo o Tukalskim, Winnickim i Czetwertyńskim nie ma co wspominać).

Lecz mimo tych pięknych pozorów, była tam na dnie głęboka nienawiść katolicyzmu a zwłaszcza Unii, którą starano się poniżyć, wyszydzić, zohydzić. Jeden np. z tych dyzunickich pasterzy (Łazar Baranowicz), który miał się za poetę, a przytem za bardzo dowcipnego i mnóstwo wierszowanych andronów powypisywał po polsku, taką między innymi ułożył zjadliwą gadkę o Unii:

Jest jedna taka na świecie Pani,
Jeden ją chwali, inny ją gani,
Jest taka Pani ni to ptak ni zwierzę:
Ze Wschodem trzyma i Zachodem w wierze.

* * *

Panowanie Władysława IV tak świetnie zapowiadające się przy wstępowaniu jego na tron polski, nie ziściło bynajmniej pokładanych w niem nadziei.

Po owem na wstępie zaraz popełnionem zdeptaniu Unii świętej, po owem pogwałceniu praw Kościoła gwiazda szczęścia odwróciła się od Władysława, a nad Polską całą zawisł grożący palec sprawiedliwości Bożej.

I nie podobna nie widzieć smutnego jakiegoś tragizmu w całem dalszem życiu szlachetnego króla. Nic mu się nie powiodło. Kokietował z schizmą, chcąc posiąść tron moskiewski — nie posiadł go. Przygotował wszystko do wielkiej wojny tureckiej, dnie całe przepędzał w arsenale — sejm jednak udaremnił jego zamiary, nakazawszy rozpuścić gotowe do boju wojsko. Król musiał ustąpić, bo chodziło mu o zapewnienie następstwa dla syna. W końcu i ten syn jedyny umiera. „Czemuż nie umarł pierwej!“ wołał zrozpaczony ojciec: „nie byłbym ustąpił!“

Spostrzegł się też rychło Władysław, co najlepszego zrobił, jaki błąd fatalny popełnił, rujnując Unię, a podnosząc schizmę. Widział zuchwalstwo Mohyły jak brutalnie odziera Unię, widział jego konszachty z Moskwą, widział na oścież rozwarte podwoje dla intryg Carogrodu. widział to wszystko i przyznać trzeba starał się błąd naprawić. Powziął on mianowicie myśl utworzenia osobnego patryarchatu ruskiego, dla przecięcia raz na zawsze wrogich knowań Carogrodu, a następnie przyprowadzenia wszystkich schizmatyków do Unii. W tym celu rozpoczęły się już rokowania z Rzymem i układy z Mohyłą (do czego także nadspodziewanie okazywał się skłonnym) w tymże celu naznaczony już był na rok 1648 zjazd do Warszawy. Lecz wszystko to już było za późno.

I jak nad Władysławem, tak nad Polską całą, za sprzeniewierzenie się sprawie świętej, zawisło jakoby przekleństwo jakieś. Spokój wprawdzie w niej nastał za panowania Władysława, nie spokój to jednak, lecz cisza taka, jakoby nagle zerwały się wszystkie grające w niej struny... I widać było, iż to właśnie dzieło, które polska stworzyła kosztem skrzywdzonej Unii, nieubłaganą koniecznością, zwraca się przeciwko niej samej. Na piedestału Kozaczyzny wzniesiona schizma gromadziła wszystkie siły, by z tą potęgą rzucić się na Unię i Polskę.

Nie minęło lat 15 od tej zbrodni, w r 1633 spełnionej na Unii, a na Rzpltą spadła kara Boża za nią w postaci buntów kozackich.

* * *

Nadszedł rok 1648.

Straszny Chmielnicki ruszył od porohów Dnieprowych mścić się na zuchwałych „królewiętach“. Wojsko jego wzrosło nagle na 80 tysięcy. Wysłane przeciw sobie wojsko polskie zniósł pod Żółtemi Wodami, wysłane drugie wojsko zmiótł pod Korsuniem i obu hetmanów zabrał w niewolę, a zaraz potem pod Pilawcami całe pospolite ruszenie szlachty obrócił w popłoch i sromotną ucieczkę wraz z regimentarzami „peryną“, „dytyną“ i „łatyną“.

Chmielnicki postępował wciąż ku północy, rosnąc w potęgę. Wojsko jego wzrastało ciągle, z 80 na 150 tysięcy, dochodziło do 200 tysięcy.

Popłoch i przerażenie opanowało wszystkich. Gdy zaświeciły łuny pożarów, gdy wsi i miasta upadły w gruzy, gdy bratnia krew popłynęła strugą, zdawało się że nadchodzi na Polskę dzień sądu Bożego „*dies calamitatis et miseriae*“. W tej to strasznej dla Polski chwili umiera król Władysław, a pogrzeb jego zdawało się, będzie zarazem i pogrzebem Rzeczypospolitej.

Obrany po nim królem brat jego, eks-kardynał Jan Kazimierz, wstępował na królestwo niby pod czarną chmurą, co okryła pół nieba, z której zdało się lada chwila wypadną gromy i roztrzaskają i jego i tron i królestwo. Już w pierwszych literach imienia tego króla poczęto upatrywać zły prognostyk: I. C. R. (Joannes Casimirus Rex): *Initium Calamitatis Regni*.

Pierwsze przywitanie z Chmielnickim miał on pod Zborowem (1649), gdzie tak straszną poniósł klęskę, iż omal sam nie dostał się do niewoli. Uratowała go z niej upokarzająca Ugoda Zborowska, za warunek której postawili Kozacy po raz pierwszy: „całkowite zniesienie Unii“. I tak już odtąd było stale, ilekroć zwyciężali Kozacy, tyle razy domagali się skasowania zupełnego Unii.

Dla tej to Unii świętej w owych wojnach kozackich najgorsze przyszły czasy. Zdawało się, że demon Carogrodu umyślnie wzniecił to zawichrzenie na świecie, aby z całą siłą swoją rzucić się na swą ofiarę i stoczyć z nią bój ostatni. Tyle lat już czekała schizma, by módz się pomścić na Unii; tyle lat podszczuwała na nią Kozaczyznę; więc gdy przyszła dla niej ta upragniona chwila: hajże na Unię! hajże na papistów! hajże na łacińską wiarę! Więc ciemne, nienawistne, sfanatyzowane hordy rzuciły się z zaciekłością na bezbronne siedziby biskupów, na święte ich cerkwie, na ciche monastery, niszcząc, paląc, mordując, rabując. Miasto Kobryń wycięto w pień, Brześć zrabowano do szczętu, wiele wsi i miast obrócono w perzynę. „Ani jedno biskupstwo“ powiada historyk współczesny, „ani jeden monaster, ani jedna cerkiew nie pozostały nienaruszone.“

I nie tak znać chodziło Kozakom o Polskę, o „królewięta“ i o własne swobody; oni przedewszystkiem szukali „Unii“. Szukali jej wszędzie. Nietylko tam, gdzie im się w krwawym ich pochodzie po drodze nawinęła; szukali jej nawet hen daleko na północy, w zapadłych lasach i bagnach Pińska i Turowa, gdzie napadnięty przez nich biskup P. Orański umarł ze zgryzoty i rozpaczy. Tak im zawadzała ta Unia.

Boże! ileżto ofiar kosztowała ta wielka i święta sprawa, zanim została poznaną i przyjętą przez ludzi, zanim się ustaliła na świecie. Smutne, ale prawdziwe słowa wyrzekł ktoś wówczas, patrząc na leżące razem na pobojowisku trupy szlachty i kozaków: „Otóż i Unia — leży Ruś z Polakami!“

Schizma carogrodzka teraz — podczas wojen Chmielnickiego — święciła swoje tryumfy. Niby kruki na pogrzeb Unii zwlekali się zewsząd na Ukrainę różni patryarchowie i niepatryarchowie Wschodu, „biegasy greckie“ — jak ich nazywa ks. prałat Szymański. Ich to była robota te walki bratobójcze, przychodzili więc teraz zbierać swe żniwo. Tak tedy zjawia się naprzód w obozie kozackim niejaki Paisios, patryarcha jerozolimski; później znów niejaki Joasaf, metropolita Koryntu; po niejakim znów czasie sam patryarcha carogrodzki Atanasios; wreszcie znów niejaki Makarios, patryarcha antyocheński, itd. Nie Chmielnicki tedy — jak widzimy — walczył z Polską, lecz wszyscy patryarchowie, cała *in corpore* schizma bizantyńska walczyła z Unią.

Już już z tą Unią zaczyna być krucho. Król Jan Kazimierz w ugodzie Zborowskiej zaprzedawał ją całkiem Kozakom wyraźnie: „Jan Kazimierz, Król Polski, Wielkie Xiążę Litewskie, Xiążę Mazowieckie i Szwedów, Gotów, Wandalów dziedziczny Król“ *) w szóstym punkcie ugody Zborowskiej postanowił, podpisał i zaprzysiągł, że Unia ma być zniesioną; natomiast ma zapanować kozacka »prawosławna wiara«.“

Drżyj teraz Unijo, przychodzi twoja ostatnia godzina!

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Taki był wówczas tytuł króla polskiego.

kwitów żupnych był mniejszy, gdyż oszczędza na procentach. I tak obiegają obecnie kwity żupne za sumę 43.780.000 zł., a za 26,220.000 zł. (t. j. 70 mil. — 43·78 mil.) pieniądze papierowe. Tych 26,220.000 zł. not państwowych nie obciąża jednak Węgier, jest to ekwiwalent za dług specyficznie austryacki jakim są kwity żupne. W wykazie podano, że obiega jeszcze jednoreńskowych not państwowych za 743.159 zł. Prawdopodobnie z tej sumy mało co już zgłosi ludność w kasach do wymiany na banknoty, lub srebro. Przy każdem ściąganiu z obiegu jakiegoś typu pieniężnego okazuje się, że pewna mała jego część zginęła w ruchu, podarła się, spaliła, została zgubioną, lub starą nie do poznania. Im mniejszy jest typ pieniędzy, tem więcej ulega on zepsuciu i zniszczeniu. Obieg bowiem małego pieniądza jest bardzo częsty. Każdy zrozumie, że pięćdziesiątka nie tak często zmienia swego właściciela, jak gulden. Powtóre, mniejszą też uwagę zwraca posiadacz na pieniądz mniejszy. Choć więc w pierwszym rzędzie starała się administracya finansowa wycofać z obiegu jednoreńskowy papier, aby go zastąpić srebrnemi reńskiemi i koronami, mimo to nie wymieniono go kompletnie, bo go i wymienić już dalej nie można. W ciągu grudnia ściągnięto w całych Austro-Węgrzech jeszcze tylko 7.684 papierowych reńskich z obiegu. Śmiało tedy przyjąć można, że jakie pół miliona zginęło i nie dojdzie do wymiany. To jest zysk państwa.

Pozostaje więc wedle wyżej podanych cyfr wykupić jeszcze papierowe pieniądze co najmniej za 112 milionów złr. Aby jednak tę operacyę podjąć, trzeba poprzednio przeprowadzić ugodę z bankiem i rozstrzygnąć jaki surogat stworzyć wypada na miejsce pięcioreńskowych pieniędzy. A zauważyć wypada, że typ ten pieniędzy jest bardzo ważny i że obiega go dziś za 109½ miliona. Dziesięciokoronówki w złocie ulegałyby zbyt wielkiemu ścieraniu się a zatem i stracie znacznej swej wartości, gdyby ich obieg miał zastąpić dzisiejszy papier. A zresztą złoto nie jest tak wygodne, jak papier. Srebrne monety tej wartości byłyby nie możliwe, jako zbyt ciężkie. Już pięciokoronówki ze srebra, mimo przykładu wziętego z romańskich krajów, z trudnością zapewne zdołają zdobyć sobie wielką wziętość u ludności. Wypadnie więc tylko chyba zastąpić 5-reńskowy dzisiejszy papier nowym papierem płatnym złotem lub srebrem na razie, a potem płatnym złotem. Złoto za te papierowe noty złoży się do banku, bank zaś wydawać będzie ten nowy typ banknotów. Widać już z tych kilku szczegółów, że ugoda z bankiem musi przyjść do skutku, zanim rządy zabiorą się do dalszego ciągu akcyi walutowej. Austrya musi nadto uporać się ze swoim długiem pochodzącym z kwitów żupnych. Pewną jego część zamierza rząd — jak się zdaje — wykupić z zapasów kasowych, resztę pokryje pożyczką, która oczywiście nie może być wyżej oprocentowaną, niż na 3½ prot., bo i kwity żupne więcej nie kosztują państwa. Staraniem rządu będzie tyle tylko kwitów żupnych z obiegu wycofać przy pomocy pożyczki, ile istotnie obiegało ich przeciętnie w latach ostatnich. Tym sposobem rząd nie podwyższy swego wydatku na oprocentowanie swych długów. Resztę zaś — za którą dziś n. p. wydaje pieniądze papierowe — będzie musiał wykupić z zasobów kasowych.

Co do ugody z bankiem, to zdaje się, że rokowania z nim skończą się jeszcze w bieżącym miesiącu i że już z początkiem lutego będzie układ z rządem przedmiotem obrad walnego zgromadzenia akcyonaryuszy banku.

List do Redakcyi.

(W sprawie reformy ustawy drogowej.)

Stoimy właśnie przed bardzo ważnem i doniosłem zadaniem reformy ustawy drogowej, która w nowo otwartej sesyi Sejmu krajowego traktowaną będzie.

W tym celu Wysoki Wydział krajowy, stosownie do żądania naszego Sejmu opracował już projekt tejże reformy, który częściowo w naszych dziennikach ogłoszonym został. Nie wątpię ani na chwilę, że ten projekt zrobiony jest w najlepszych chęciach dla dobra publicznego, ale wątpię, aby uchwalona reforma ustawy drogowej wedle tego projektu nas wszystkich zadowolniła i abyśmy wszyscy niepodzielnie sprawiedliwie z tej reformy jednakowo korzystać mogli, do czego przecież mamy jednakowe prawo, które na nas jednakowe obowiązki nakłada.

Wedle Wysokiego Wydziału krajowego mają być drogi gminne podzielone na dwie klasy z których 1szą klasą opiekować się będą Wydziały powiatowe i subwencyonować je z funduszu, do którego wszyscy jednolicie i równomiernie płacić mamy — te zatem drogi będą niewątpliwie dobre; 2ga klasa dróg gminnych ma pozostać nadal pod opieką Opatrzności Boskiej i pod protektoratem pana naczelnika gminy i przełożonego obszaru dworskiego. Te zatem drogi pozostaną zawsze złe, podróżni i konie będą się nadal topić w błocie.

Taka reforma ustawy drogowej będzie tylko połowicznem spełnieniem doniosłego zadania, taka reforma musi być w niedługim czasie znowu zreformowaną. Wszyscy wielbimy i wysławiamy sprawiedliwość ślepą, nieznającą faworytę, a jednak jakże nam trudno do jej wskazówek się zastósować, zawsze faworyzujemy jedno a upośledzamy drugie.

Zapytasz łaskawy Czytelniku jak należy postąpić, byśmy wszyscy równomiernie zadowolnieni być mogli? Sądzę, że najodpowiedniejszą by rzeczą było, by kraj nasz zaciągnął odpowiednią pożyczkę, i pobudował drogi gminne, któreby nietylko dla nas, ale i dla naszej potomności użytecznymi były. Dobry pomysł, ktoś mi odpowie, lecz któż tę pożyczkę krajową ma zwrócić? któż będzie procenta opłacać? Nie jest to nic strasznego jakby się na pozór wydawać mogło.

Rodacy nasi pod zaborem rosyjskim od dawna płacą kontrybucyę dość wysoką — płacą, bo płacić muszą, choć z tego pewnie żadnego pożytku nie mają, a jednak z tego jedynie powodu nie podupadli — a my tu także płacimy najrozmaitsze datki, podatki i dodatki, które nie zawsze przynoszą nam korzyść, dla czegoż więc mamy żałować pieniędzy na dzieło takie, które niezawodnie do naszego dobrobytu się przyczyni i wartość naszych majątków podniesie.

Sprawiedliwą jest rzeczą, aby kto za krajową pożyczkę zbudowaną drogą jedzie, za to płacił i w tym celu należy na takich drogach założyć myta, a czynsz z tychże użyć na amortyzacyę i oprocentowanie pożyczki, a gdyby tenże wystarczającym nie był, nałożyć 10 prc. dodatku do podatków, jak to właśnie Wysoki Wydział krajowy projektuje. Sądzę, że każdy podróżny woli zapłacić myto drogowe, jak topić się w błocie, swe konie, uprząż, odzież sponiewierać i wóz połamać.

Jeżeli dają się słyszeć głosy, że dla braku zarobku lud nasz emigrować musi do Ameryki, to właśnie pieniędzmi na budowę dróg gminnych damy zarobek biednej ludności naszego kraju.

Jeżeli prestacye drogowe w dotychczasowej ustawie drogowej praktycznemi się nie okazały, należy się dobrze zastanowić, czyli w nowej ustawie należy je pozostawić, a jeżeli tak, pod jakimi warunkami je pozostawić. Sądzę, że to nigdy nie doprowadzi do celu, aby prestacyami drogowemi kierował wójt i przełożony obszaru dworskiego, jak to Wysoki Wydział krajowy projektuje — gdyż ci po większej części nie mają pojęcia o budowie dróg, a do tego każdy z nich jako rolnik ma tyle zajęć i kłopotów osobistych, że częstokroć nie ma czasu sam dopilnować, by prestacye drogowe należycie zużytkowane były. Z tego też powodu dotychczas tak bywało, że wójt, gdy go do tego Wydział powiatowy zmusił, wysyłał jakiegoś tam swego zastępcę, który wraz z gromadką dzieci lub niedorostków zaopatrzonych w ryskale i motyki około 11-tej godziny rano ukazywali się na drodze publicznej, a cała praca ograniczała się zwykle na tem, aby gdzieniegdzie z brzegu przy drodze wyciąć po kilka darni i położyć je w jamy, znajdujące się na gminnej drodze, przy tem naturalnie mile gawędząc i żartując, aby czas prędzej przeszedł, a nic się nie zrobiło, a to co się zrobiło, aby się na nic niezdało, bo przy pierwszej ulewie, wszystkie położone darnie woda zabiera ze sobą „do Gdańska“, a z tych, które pozostawi, robi się jeszcze większe błoto, w którem ludzie i konie się topią.

Oto jest obraz dotychczasowych prestacyi drogowych. Pod takim zarządem prestacyi drogowych nawet materyał drzewny, który dawały obszary dworskie, nie był należycie i umiejętnie zużytkowany.

Jeżeli zatem prestacye drogowe mają nadal w ustawie być zatrzymane, należałoby je pozostawić pod umiejętnem i odpowiedzialnem kierownictwem, aby nie była uchwała i ustawa ale bez pożytku.

Nasi ojcowie i przewódcy narodu w Sejmie mają przed sobą bardzo ważne i doniosłe zadanie reformy ustawy drogowej — niechaj więc raczą wszechstronnie i sumiennie się zastanowić, zanim co uchwalą i raczej niech pozostawią sobie dłuższy czas do namysłu, zamiast uchwalić ustawę zaraz byle jaką, — niech zbadawszy rzecz gruntownie, uchwalą ustawę drogową wszechstronnie użyteczną dla swego narodu, który, daj Boże, by zawsze tylko najlepszymi drogami kroczył!

Bereźnica 3 stycznia 1897.

Wincenty Łęcki.

Przypisek Redakcyi. Zgadzając się z szan. autorem powyższego listu, iż w prestacyach drogowych dużo pracy idzie na marne, a tylko drobna ich cząstka przynosi jakiś pożytek, nie możemy podzielać jego zapatrywania, że byłoby rzeczą dobrą zaciągnąć pożyczkę na budowę wszystkich dróg gminnych w kraju, albowiem nasi ziemianie nie byliby w stanie udźwignąć tego nowego jeszcze ciężaru, następnie nagłe zajęcie się budową wszystkich dróg gminnych w całym kraju podniosłoby niesłychanie cenę robocizny rolnej, wreszcie wyszutrowanie wszystkich dróg gminnych byłoby marnotrawstwem grosza publicznego, gdyż między temi drogami jest mnóstwo takich, które na szutrowanie wcale nie zasługują. Przecież nawet w Belgii, gdzie sami obserwowaliśmy w niektórych miejscowościach, że drogi gminne, łączące wsie ze sobą, są nietylko szutrowane ale nawet brukowane kostkami z granitu szwedzkiego, są jednak drogi gminne wcale nie szutrowane, a to z powodu że na nich jest tak mała frekwencya, iż utrzymywanie ich w stanie dobrym wcale nie opłacałoby się. Pomnażanie zaś rogatek na drogach jest — jak każdy to rozumie — nietylko pod względem materyalnym, ale i moralnym rzeczą w wysokim stopniu szkodliwą.

Z ostatnich dni naszej chwały.

(Opowiadanie adjutanta).

Lat temu 35 byłem w Prassze u hr. Tomasza Potockiego, z którego siostrzeńcem i synami łączyła mnie przyjaźń. Służył on w kwatermistrzowstwie i kampanię roku 1831 odbył przy boku jenerała Prądzyńskiego aż do bitwy pod Długo-Siodłem, w której był ciężko ranny. Opowiadał nam dzieje wojny z niezwykłym ogniem i werwą. Opowiadanie to żywo utkwiło mi w pamięci. Tu je jak najdokładniej starałem się spisać.

8 go grudnia 1896.

K. Chłapowski.

Po zwycięztwach pod Wawrem i Wielkiemi Dębami, jenerał Skrzynecki miał tak korzystne położenie, jakie rzadko w dziejach wojen przedstawić się może naczelnemu wodzowi.

Siły miał zebrane, armię zreorganizowaną, wypoczętą po bitwie grochowskiej, przejętą ogromnym zapałem do nowego wodza, który działanie swoje tak świetnemi rozpoczął zwycięztwami. Komunikacyę ze stolicą miał zapewnioną szosą, dwie rzeczki błotniste zasłaniały boki armii, z lewej Kostrzyń, Swider z prawej strony. Przed nim, w ogromne 25 mil długie półkole rozciągnięta armia rosyjska. Nad Wisłą stał koło Ryk rozłożony Dybicz z głównemi siłami i przy ujściu Wieprza gotował przeprawę.

O mil blisko 10 od niego cofał się w nieładzie ku Siedlcom rozgromiony pod Dębami Wielkiemi Rosen, któremu gr. Pahlen śpieszył od Brześcia na pomoc. Nareszcie korpus gwardyi stał aż w Łomży, obserwowany przez jen. Umińskiego, stojącego koło Rożan.

Nie pozwolić opatrzyć się, ani uporządkować korpusowi Rosena, ale przeć go bez straty jednej chwili i zdobyć Siedlce, odległe o jeden marsz tylko — zanim Pahlen z pomocą zdąży, zabrać tam wszystkie nagromadzone magazyny żywności i amunicye i kilkanaście tysięcy ludzi w szpitalach, a potem obrócić się na prawo, naprzeciw Dybiczowi, mając wszystkie siły skupione i wydać bitwę tam, gdzie polskiemu wodzowi najdogodniejby się zdawało: o to jenerał Prądzyński całą siłą nalegał. Chłopicki byłby umiał z okoliczności i błędów przeciwnika korzystać, ale Skrzynecki, dzielny w ogniu, przytomny i spokojny w odpornym boju, niezdolny był do śmiałych decyzyi i szybkich ruchów, których zupełnie nie rozumiał. Bał się narazić armię w jednej walnej bitwie, chciał wojnę przeciągać, wierząc w obcą interwencyę i układy.

Zamiast więc śmiało iść naprzód, zatrzymał pościg za Rosenem i wojsko między Kałuszynem, Mińskiem i Siennicą rozłożył. Tu stał spokojnie dni dziesięć. Posunął się do Latowicz, ściągnął Umińskiego do Liwca, Mulberga do Mińska, ale powziąć żadnej stanowczej decyzyi nie chciał.

Wreszcie 10 kwietnia na naleganie Prądzyńskiego, zdecydował się zaatakować odosobniony korpus Rosena, stojący za Kostrzyniem, lecz już wtedy Pahlen był nadszedł i stanął pod Siedlcami.

Trzy kolumny miały szybkim ruchem wziąć w dwa ognie korpusy rosyjskie. Skrzynecki z dywizyą Łubieńskiego i brygadą Rolanda miał przyjść szosą siedlecką z Kałuszyna i zaatakować z frontu. Stryjeński od Suchej przejść z brygadą jazdy wzdłuż Muchowca, obejść prawe skrzydło i wpaść na tyły Moskali. Prądzyński miał od południa uderzyć i opanować most na Muchowcu za wsią Iganie. Od strony Dybicza ruch cały miał Chrzanowski zasłonić mocnym oddziałem jazdy, idąc ku Sieroczynowi i Róży.

Prądzyński mając brygadę Ramoriny, pułki 5 i 1 liniowe, brygadę Bogusławskiego pułk 4 i 8, pułk 2 ułanów i dwa szwadrony Krakusów pod Kickim, przy którym adjutantem był Marceli Żółtowski, baterye Bema i dwa działa artyleryi pieszej, ruszył rano z Wodynia i przeszedł Kostrzyń.

Pod Domanicami spotkał 10 szwadronów jazdy rosyjskiej. Pułk 2 ułanów wsparty ogniem dwóch dział konnej artyleryi poprowadził pułkownik Michał Mycielski do szarży. Bój był zacięty, huzarzy i ułani rosyjscy trzymali się dobrze, ale dzielność naszych przemogła. W nieładzie ustąpili z pola.

Mycielski znany z odwagi i dowcipu, wysoki, chudy, dla nadania sobie piękniejszej talii, nosił mocno wywatowany mundur. W szarży kilka pchnięć lancą rozdarło mu sukno; kiedy z raportem powrócił do Prądzyńskiego, ten widząc dziurawe ubranie zawołał: „Ale pułkownik ranny!“ „O nie, odrzekł Mycielski, macając się po piersiach, szukali mnie, ale nie znaleźli“.

Nasi wzięli do niewoli do 300 ludzi, nie licząc zabitych i rannych i do 150 koni. Jednak i bez smutnych strat się nie obyło. Młody Teodor Morszczeński z Pozrańskiego, siostrzeniec jenerała, za śmiało zapędził się między huzarów i poległ śmiercią walecznych.

Około 2 z południa przeszliśmy przez las i stanęliśmy na pagórkach rozciągających się nad doliną Muchowca przed wsią Żelkowo. Wojsko stanęło, by spocząć. Jeno słowie Prądzyński i Kicki wyjechali naprzód.

Prądzyński nie miał powierzchowności wojskowej, małego wzrostu, siedział na rosłym, chudym koniu. W długim, rozpiętym surducie, z twarzą dla bólu zębów obwiązaną chustką, z pod której duży kawał waty wyglądał. Na głowie furażerka, perspektywą rozglądał po łożenie.

Dzień był prześliczny, wiosenny, widać było daleko. Po naszej prawej płynęła wśród błotnistych brzegów rzeczka Muchowiec. Przed nami dolina, po której pod prostym kątem do rzeki ciągnęła się szosa do Siedlec, z mostem na Muchowcu. Przed szosą rozciągała się wieś Iganie aż niedaleko do mostu zajęta przez mocne oddziały piechoty; przed frontem jej artylerya, dalej prawe skrzydło zajmowało duże oparkanione podwórze, za niem wiatrak na wzgórzu na którem stało dział kilka, obok brygada jazdy. Z tyłu widać było inne oddziały wojska i szeregi ciągnących po szosie wozów. Razem musiało być z 6 do 7 tysięcy ludzi.

Za Muchowcem od Siedlec drugie tyle stało z rozwiniętą wzdłuż brzegu artyleryą, która kolumny atakujące Iganie z boku ostrzeliwać mogła. Skrzynecki powinien był już pokazać się na szosie od Kałuszyna, Stryjeński po jego lewej. Działa z pod Domanic musiały ich były ostrzedz, że pośpiech potrzebny. — Tymczasem nic stamtąd widać nie było. Położenie Prądzyńskiego w 7.000 ludzi stawało się niebezpieczne. Kicki znany z odwagi i brawury, radził się cofnąć. „Cofniemy się, ale tędy“ — odrzekł Prądzyński i wskazał na Iganie.

Ustawił szybko armię naprzeciw Iganiom. Od rzeki na prawem skrzydle 8-mej piechoty pod Węgierskim w środku galopem rozwinęła się bateryą Bema. Za nią w rezerwie II-gi pułk ułanów. Na lewem brygada Ramoriny, 1-szy i 5-ty liniowy i dwa działa piesze wsparto o pagórek lasem zarosły i błota dość daleko się ciągnące. Pułk 4-ty i 2 szwadrony Krakusów pozostały w tyle dla strzeżenia przejścia przez Muchowiec, którędy Rosyanie tył moglibyby nam zabrać.

Jenerał chciał zdobyć Iganie i most na rzece, aby odwrót odciąć wszystkiemu co było z tej strony przed nami i oddziałom cofającym się od Kostrzynia przed Skrzyneckim.

Bem z 12-tu dział rozpoczyna ogień na Iganie. Równocześnie 8 my pułk z brygady Węgierskiego rzucił się w kolumnach batalionowych na lewą stronę wsi, idąc prosto ku mostowi. Baterye rosyjskie z pagórków za rzeką zaczęły grać z boku na naszą piechotę i Bema artylerye, ale ci śmiało wdarli się do wsi. Rosen wysyła z po za rzeki dwa pułki piechoty; te wpadają na nasz 8 my pułk, który zmęczony atakiem i nieco wyszedłszy z porządku cofa się ze wsi. Major Karski pada, Rosyanie wypierają naszą piechotę, ale zapuszczają się za nią zbyt daleko na dolinę.

Tę chwilę chwyta Prądzyński, aby wszystkie siły wprowadzić do boju i stanowczy cios zadać. Bogusławski z 4-tym pułkiem właśnie był nadszedł i stanął obok ułanów w rezerwie. Prądzyński sam porywa pułk 5-ty, rzuca się 8 mu na pomoc i wpada w kolumnach batalionowych bez wystrzału na zapędzonych jegrów. Walka na bagnety trwa krótko, Iganie odebrane i 2 działa zdobyte. Pułk 8 most na Muchowcu osadził.

Jeszcze przed tym ruchem posłał mnie Prądzyński do Ramoriny, aby bez wystrzału zdobyć dwór i podwórze, tworzące prawe rosyjskie skrzydło.

Kiedym owałem się zbliżał, już Franeuz przed frontem szpadą wywijał i wołał: „Hej żołnierze na bajonetti“. Przy odgłosie bębnów sześć batalionów rozwiniętych ruszyło naprzód. Z przodu witały nas kartacze i karabinowy ogień, z boku kule z poza Muchowca darły nam szeregi.

Biegnąc przebyliśmy przestrzeń dzielącą nas od podwórza, otoczonego parkanem z desek. „Kolbami parkan rozbić“, zawołali oficerowie i parkan się zwalił.

Za nim wśród kłębów dymu, które w tej chwili wiatr nieco rozpędził, ukazała się długa linia ludzi, jak posągi spokojnie stojących. Grzmot dział ucichł, krótki werbel doboszy się odezwał, z brzękiem spuściły się karabiny i nagle kłęby dymu zasłoniły wszystko. Grzmot strzałów, świst kul, jęki i krzyki rannych rozdarły powietrze. Chwila była straszna.

Ramorino podniósł szpadę z zatkniętą na niej czapką, „Hurra! naprzód!“ krzyknęła wiara, złożyli bagnety do ataku i rzucili się ku nieprzyjacielowi.

Ale w tej chwili rzucili jegry broń na ziemię i wołali o pardon. Nasi stanęli i porządkować jeńców zaczęli. Ramorino dawał rozkazy. W tem jakiś bradacz rosyjski widząc pułkownika, porwał karabin i strzelił do niego. Chybił, ale nasi krzyknęli:

„Zdrada! nie dawać pardonu“, i bagnetami kłuć zaczęli. Oficerowie rzucili się pomiędzy walczących, przywrócili porządek, ale wielu przypłaciło życiem nieostrożność jednego.

Prawie całe dwa pułki dostały się do niewoli. Popłoch zupełny armię rosyjską ogarnął. Jazda z prawego skrzydła, widząc całe Iganie zajęte, poszła w tył i aż przez bród przed Chodowem uszła za rzekę tam, skąd powinien był przybyć Stryjeński.

Pułk piechoty, tworzący rezerwę, poddał się kilku ludziom z wszystkimi oficerami. Resztki rozgromionej armii ratowało się przez błota Muchowca. Wielu się potopiło.

Zwycięstwo było świetne. Byłoby zupełne, gdyby Skrzynecki na czas był przybył a Stryjeński zagrodził Moskalom odwrót.

Przybyli po zupełnie skończonej bitwie, Skrzynecki za późno wyszedł, nie przygotował na Kostrzynie mostu, co kilka godzin zajęło. Stryjeński się tłómaczył, że nie miał wyraźnych rozkazów.

Jednak 3000 niewolników, prócz zabitych i rannych, dział kilka i jeden sztandar stracił nieprzyjaciel. Między poległymi było 3 pułkowników, 3 było w niewoli.

Ale było już za późno, aby atakować Siedlce, tem bardziej, że Dybicz się zbliżał i do Łukowa dnia tego dochodził.

Skrzynecki cofnął się za Kostrzyń, aby znów bezczynnie parę tygodni czekać.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 7 stycznia.

(Złodziej pod tytułem inżyniera).

W lipcu zeszłego roku spadła z trzeciego piętra budującego się domu wyrobnica, potłukła się i z potłuczeń w niespełna dobę umarła. Razem z nią spadły z rusztowania dwie inne kobiety, które jednak nie potłukły się tak mocno i upadek przypłaciły tylko 14 dniową chorobą. Pociągnięto do odpowiedzialności kierownictwo budowy i wdrożono śledztwo, podczas którego wyszło na wierzch, że kierujący budową niejaki Götz, tytułujący się inżynierem, nie posiada żadnych fachowych kwalifikacyi, i jest tylko prostym nałogowym złodziejem, który był już kilkakrotnie za kradzież karany.

Plan budowy, którą kierował przedłożony urzędowi budowniczemu we Wiedniu, narysował on sam z nadzwyczajną jak na dyletanta zręcznością, i wyłudził nań podpis od majstra murarskiego Zieglera. Zanim jednakże plan potwierdzono, rozpoczął Götz budowę pod własnym nadzorem i tu pokazało się, do czego w praktyce prowadzi powierzchowność dyletantyzmu. Nieprawidłowo zbudowany gzyms urwał się i spowodował upadek owych trzech robotnic, a w ślad za tem i dochodzenie karne przeciwko Götzowi.

Götza, Zieglera i Pfeiffera, podmajstrzego, któryy pomimo, że widział nieprawidłowości w budowie, nie uczynił z nich należytego użytku, oskarżonych o występek przeciwko bezpieczeństwu życia, zasądzono tu dzisiaj po przeprowadzeniu rozprawy na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem raz na tydzień.

* * *

Berlin 7 stycznia.

(Testament Emina Baszy).

Emin Basza naznaczył swą spadkobierczynią córkę swoją Feridę urodzoną w roku 1884. Po jego śmierci podjęła Ferida spadek w wysokości 80.000 marek. Tymczasem niejaka hrabina Laveaux z Bruxeli zakwestyonowała sądownie prawe pochodzenie Feridy, twierdząc, że Emin Basza miał inną starszą o 10 lat od Feridy córkę pochodzącą z legalnego związku małżeńskiego Emina z wdową po marszałku tureckim Musser-Ismailu. Wdowę tę miał Emin przedstawiać podczas swego pobytu w Niemczech jako swoją żonę. Metryki ślubu nie przedłożyła hrabina Laveaux do procesu, ale przedłożyła metrykę chrztu owej starszej córki urodzonej w Arco. Proboszcz tamtejszy miał nawet poświadczyć, że była ona córką Emina z małżeństwa legalnego.

Pierwsza instancya tutejszego sądu odrzuciła zażalenie hrabiny Laveaux, z braku dowodu na legalność tego pierwszego małżeństwa Emina Baszy. W motywach zaś powiedzianem było, że ów proboszcz z Arco może być w błędzie i zeznawać o legalności tego małżeństwa tylko na podstawie słów matki, która przynosząc dziecko do chrztu popełniła konwencyonalne kłamstwo, mówiąc, że pochodzi ono ze związku legalnego. Obecnie trybunał wyższy przychylił się do wyroku 1-szej instancyi i odrzucił zażalenie hr. Laveaux.

* * *

Berlin 2 stycznia.

(Kradzież z głodu.)

Przed kilku dniami odbyła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa, której przebieg wywołał w audytoryum żywe współczucie dla jej bohaterki, żony pewnego szlifierza, i matki kilkorga dzieci. — Przed sądem stanęła ona jako oskarżona o kradzież worka z pieczywem, zawieszonego u drzwi swoich sąsiadów.

W Berlinie, gdzie mnóstwo artykułów spożywczych dostawia się do mieszkania ranną porą, lokatorowie, nie chcąc być przez piekarczyków budzeni, wieszają obok drzwi lub na drzwiach worek do pieczywa, które już od piątej rano w umówionej ilości piekarczyki do tego worka wkładają. — Otóż taki worek z pieczywem ukradła biedna kobieta. Ze łzami w oczach opowiadała ona w sądzie, jak się to stało. Mąż ciągle chory nic nie zarabia, a ona nie ma sił, aby na czworo dzieci zarobić; więc kładzie je spać jak najwcześniej, żeby zasnęły i opuściły wieczerzę, na którą często i szeląga nie ma. Tak było właśnie w sierpniu. Dzieci o głodzie spać poszły, ale nazajutrz o siódmej rano miały iść do szkoły. Kiedy się zbudziły około szóstej, poczęły płakać z głodu, a ona żadną miarą poradzić na to nie mogła. Wyszła więc na schody, a ujrzawszy przy drzwiach sąsiedzich woreczek z pieczywem, ukradła go, a bułki rozdzieliła między dzieci. Zeznania podsądnej miały cechę stanowczej prawdy i szczerości, nawet sąd był niemi do głębi wzruszony. Prokarator sam wnosił, aby zaniechano sprawy wobec tego, że kradzież z głodu i to w tak okropnych warunkach spełniona, nie powinna być karaną. Ale sąd uznał, że to nie była kradzież dla zaspokojenia własnego głodu i że został również skradziony woreczek. Uznając jednak okoliczności łagodzące, skazał podsądną na jeden dzień więzienia.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Awans na kolejach państwowych. Do klasy IX z płacą 900 złr. awansowali: I. Katz w Złoczowie, G. Bertig w Sachej, K. Hemmerling w Tarnopolu, S. Mehl w Przeworsku, D. Karol w Tarnopolu II, T. Radwan-Łodziński w Delatynie, J. Appermann w Stanisławowie, Wł. Ostrowski we Lwowie, S. Soboń w Morszynie, Z. Grzymalski w Uhnowie, L. Morecki w Drohobyczu, M. Kwandak w Dobrowlanach, K. Krzeczkowski w Lubaczowie, St. Kasprowicz w Jarosławiu, J. Hepp w Przemyślu, A. Stojowski w Bareszczowicach, E. Pfisterer w Kasinie wielkiej, A. Ekiert w Potutorach, G. Wroński w Rzeszowie, S. Toepfer we Lwowie, J. Schaller w Chyrowie, J. Hutter w Krasnem, L. Wołosiecki w Łupkowie, B. Kurzer w Ottynii, J. Bielski w Mszanie, M. Rappaport w Nowosielicy, W. Wojnarowski w Podwołoczyskach, G. Wondrausz we Lwowie, J. Malinowski w Tartarowie, C. Szczepański w Bełzie, G. Kahane w Podgórzu-Płaszowie, M. Charkiewicz w Nowym Sączu, Fr. Reichard we Lwowie, L. Maślonka w Zagórzanach, A. Kuryk w Iwoniczu, M. Peter w Załużu, L. Dobrzański we Lwowie I., S. Sabath w Czerniowcach, M. Treyer w Podwołoczyskach, M. Kedl we Lwowie, E. Męciński w Tarnowcu, K. Bieńkowski w Słotwinie, A. Schnajder w Borysławiu, Fr. Malko we Lwowie, L. Kuźniar w Ryczowie, J. Mahl w Kołomyi, J. Maraszewski w Rawie ruskiej, J. Szweceny we Lwowie I, F. Tareczek w Krakowie, Wł. Bugayski w Skołyszynie, K. Gilek w Nowosielicy, Wł. Greń w Rogoźnie, W. Niemiec w Chabówce, Z. Kössler w Haliczu, A. Bik we Lwowie I, A. Skibiński w Stryju, T. Serdel w Stanisławowie, A. Błotnicki we Lwowie E. Czerny we Lwowie, W. Nowak we Lwowie, St. Koniecki w Krakowie, A. Dziubankowski w Krakowie, Wł. Pelczarski w Stanisławowie.

Do klasy X z pensyą 600 złr. awansowali: K. Steiner w Tarnopolu I; do klasy X z 800 złr. pensyi G. Dymnicki w Nowym Sączu; z pensyą 700 złr. A. Pawluszkiewicz w Krakowie, A. Arnold w Haliczu; z pensyą 500 złr. K. Goldfarb w Stanisławowie, W. Wychera w Przemyślu, H. Reichan w Bortnikach, G. Traczewski w Przemyślu. M. Dickienberger w Delatynie, B. Suchaneś w Czerniowcach, A Hammer w Śniatynie, St. Sobol w Jezupolu, G. Hulewin w Rawie ruskiej, J. Karcz w Krasnem, Wł. Kopszan w Strożem, A. Wierzejski w Wybranówce, Z Złankiewicz w Ropczycach, A. Kamiński w Bierzanowie, St. Szeliski w Monasterzyskach, L Dening w Krasnem, J. Spławiński w Podłężu, Wł Mendocha w Jedliczu, S. Ljubicz w Herpelje Kosina, J. Dzieżanowski w Maksymowie, Wł. Grocholski w Mościskach, M. Wójcikiewicz w Podzamczu, J. Freund w Tarnopolu, E. Boelke w Drohobyczu, M. Swoboda we Lwowie, E Blaschalty w Herpelje Kosina, D. Bong w Zborowie, D. Hutowicz w Drohobyczu, J. Haas w Przemyślu, K. Biszecki w Stanisławowie, W. Musiołek w Krakowie.

Z płacą 500 złr. L. Busetic w Herpelje-Kosina, D. Łukasiewicz w Pyszkowcach, J. Goldberg w Kałuszu, J. Willmann w Buczaczu, M. Marbach w Kopyczyńcach

Podurzędnicy. Do płacy 550 złr. J. Waldecka w Tarnopolu II

Odczyt ks. Jana Badeniego „O kwestyi robotniczej w Polsce,“ urządzony staraniem członków Kongregacyi maryańskiej, na której dochód jest przeznaczony, odbędzie się dnia 17 bm. o godz. 4 po południu w wielkiej sali ratuszowej. Bilety już od dzisiaj można nabywać w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza ul. Karola Ludwika l. 3, w cukierni pp Hausera i Bienieckiego, w handlach pp. Zborowicza ul. Sobieskiego l. 2 i Kuczabińskiego ul. Kopernika l. 2, tudzież w Czytelni katolickiej (Rynek 20 II p.) codziennie między 6 a 8mą wieczorem.

Z Koła literacko - artystycznego. W poniedziałek 11 b. m. o 9 wieczorem odbędzie się w salonach Koła wieczorek z tańcami.

Zaręczyny. P. Antoni Karski, właściciel dóbr Piekoszów, w gub kieleckiej, zaręczył się z panną Olgą Kieszkowską, wnuczką p. Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, a córką p. Jacka i Nikodemy z Zabielskich Kieszkowskich, właścicieli dóbr na Podolu galicyjskiem.

Przyczynę aresztowania ks. Stojałowskiego wyświetla swoim czytelnikom dziennik rosyjski *Nowoje Wremia*, objawiający dla tego księdza żywe zainteresowanie. Oto pisze on, że Stojałowski został aresztowany w Budapeszcie na żądanie władz galicyjskich nie dla tego, że mimo ciążącej na nim klątwy, pełnił funkcye kapłańskie i przez to znieważał religię, ale dla tego, iż władze żądały odeń aby odprawiał Mszę św. w języku łacińskim, a Stojałowski władzom na przekór, celebrował nabożeństwa po polsku. Powinszować trzeba *Nowemu Wremieni* takich informacyi i łatwowierności jego czytelników.

Wspólny opłatek dla członków Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę, dnia 13 go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w lokalu Towarzystwa w Rynku l. 30.

Koncert muzyki wojskowej 80 pp. odbędzie się w sali „Sokoła“ jutro w niedzielę o godzinie 5 po południu pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Obfity i z prawdziwem znawstwem ułożony program oprócz wspomnianej wczoraj II Suity Griega z muzyki do dramatu „Peer Gynt“, zawiera także: Mendelssohna uwerturę do opery „Athalia“, fantazyę z opery Humperdincka „Jaś i Małgosia“, fragment z operetki „Czarodziej z nad Nilu“ Herberta, kadryle z operetki Weinbergera „Szkoła kadetów“ i kilka nowych produkcyi Waldteufla, Rolla i Bronisława Wysockiego.

Z Tarnowa nam donoszą iż na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w miejsce śp. dra Ludwika Pietrzyckiego, wybrano wiceburmistrzem dra Stanisława Stojałowskiego.

Wiec katolicki w Majdanie koło Kolbuszowy odbędzie się dnia 11 bm. O godzinie 11 przed południem w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, a o 12 w południe w starym browarze dworskim rozpoczną się obrady wiecu. Komitet wiecu rozesłał odezwę wyjaśniającą pobudki i cel wiecu. Odezwa ta brzmi:

Do wszystkich włościan powiatu kolbuszowskiego! Od dłuższego już czasu pojawiają się w naszych okolicach ludzie, którzy wzięli sobie za zadanie zamącanie spokoju i podkopanie zaufania ludu wiejskiego do inteligencyi w kraju. Lud nasz politycznie jeszcze niedojrzały, kłamstwa od prawdy i prawdziwych od fałszywych przyjaciół odróżnić nie umiejący, dla którego ten lepszy co głośniej krzyczeć umie i więcej od innych obiecywać, zaczyna iść na lep ludzi siejących waśń społeczną, ludzi co mieszając podstępnie ziarnka prawdy z całemi górami kłamstw i potwarzy i kilka nie dość sprawiedliwych a obowiązujących jeszcze niestety

ustaw z ogromną liczbą wymyślonych tak zwanych krzywd ludu, potrafili w poczciwe serca naszych włościan rzucić jad podejrzeń i nieufności, tem boleśniejszych im mniej uzasadnionych. Przeciwdziałać tym dążeniom rozstroju w imię zasad zgody społecznej i miłości chrześcijańskiej, objaśniać lud we wszystkich tych sprawach, o których go z umysłu źle objaśniają jego fałszywi przyjaciele, zwrócić uwagę na drogi, któremi chodzą, i samolubne cele, do których dążą, znani wśród ludu agitatorowie, jest zadaniem i obowiązkiem wszystkich dobrych katolików i Polaków, wszystkich kraj swój prawdziwie miłujących obywateli.

W tym celu i pod tem hasłem zwołujemy na dzień 11 stycznia roku 1897 pierwszy powiatowy Wiec katolicki w Majdanie, na który zapraszamy wszystkich katolików. Przybywajcie więc wszyscy, by wziąć udział w tem zebraniu, pojętem w duchu zgody i miłości. Na tym pierwszym wiecu będziemy was chcieli objaśnić w sprawie niesprawiedliwych i wadliwych ist nie ustaw: gminnej i drogowej, w sprawie stronnictw ludowych i ich stosunku do Kościoła i społeczeństwa, w sprawie przyczyn nieufności ludu do szlachty i duchowieństwa, agitacyi wyborczych, solidarności Koła polskiego we Wiedniu. Będziemy was chcieli objaśnić w tych sprawach na podstawie naszej znajomości stosunków i potrzeb kraju, i wypowiemy swoje zdanie śmiało i bez ogródek, jak nam to przekonanie i sumienie nakazuje. Nikomu jednak z zebranych nie odmówimy głosu. Każdy będzie mógł wypowiedzieć swe zdanie i swe żale, jakiekolwiekby one były. Zapatrywań bowiem naszych narzucać nie chcemy nikomu. Pragniemy tylko, by uczestnicy wiecu znaleźli sposobność objaśnienia się i samodzielnego wyrobienia sobie zdania i zdrowego sądu o wszystkich najbliżej ich obchodzących sprawach.

Przybywajcie więc wszyscy, których sprawa ludu i dobro całego narodu nie są obojętne; przybywajcie z bliska w dniu 11 stycznia do Majdanu. Wy, którzy do Majdanu drogę macie niedaleką, wy dobrzy bracia z Huty Komorowskiej, Komorowa, Brzostowej góry, Rusinowa, Woli rusinowskiej, Trzęsówki, Jagodnika, Kossów, Przyłęka, Ostrów, Hadykówki, Cmolasu, i wy ze Spiów i Wilczej woli, wy powinniście wszyscy przybyć. Przybywajcie więc jak najliczniej. Wy ze okolic Kolbuszowy i wy jeszcze dalej zamieszkali: od Raniżowa, Sokołowa i Nienadówki, wysilcie z każdej gminy choć po kilku, by wzięli w naszem imieniu udział w Wiecu Katolickim, byście znać nie zostali obcymi temu dziełu miłości i nieznanymi wśród braci waszych.

I was przedewszystkiem zapraszamy, których większy rozum i zaufanie wśród braci szczególniej odznacza, a więc was bracia Golc, Gołąbku, Jemioło, Mazdo, Piechoto, Śliżie, Starcu, Dulu, Tyburczy, Skaro, Wołoszu, Jaroszu, Gunio, Kopciu, Sienino, Postuszny, i was ojcze Józefie Kwaśniku, przybywajcie wszyscy na wiec, by wspólnie z nami omówić wszystkie te sprawy, które źli ludzie jak kość niezgody między nas rzucili.

Przybywajcie więc wszyscy na wiec, zwołany pod hasłem tych cudnych słów Boskiego Nauczyciela: „Miłujcie się nawzajem, jako Ja was umiłowałem".

Majdan, dnia 6 stycznia 1897 r.

Ks. Jan Broda. Ks. Tomasz Mach. Dr. Jan Hupka. Jan Błotnicki.

Spryfne wyzyskiwanie szowinizmu narodowego. W *Grzmocie*, piśmie katolickich robotników, wychodzącem w Krakowie, bardzo dobrze redagowanem, a którego rozpowszechnianiem powinni się zająć wszyscy ludzie dobrze myślący (Adres Redakcyi: Kraków, pl. Dominikański l. 7. Prenumerata roczna 2 złr.) znajdujemy następującą anekdotę:

„Działo się to na Węgrzech. Do budy cyrkowej nie chciała publiczność chodzić. Przedsiębiorca nie wiedział co począć i już nosił się z myślą wyjechania z tego miasta, kiedy wpadł na pomysł wyzyskania znanego szowinizmu Węgrów. Rozlepił tedy ogromne afisze: „Elyen à Magyar!... Węgrzy! Węgierki!.. Wiedeńska klika „Szwobów" chce nas zhańbić i w tym celu przysłała jednego „szwoba" siłacza, w tej myśli, żeby pokazać słabość madziarskiego szczepu. Nie dajcie się! Dnia 26 października o godzinie 3 po południu damy mu radę!" Rzeczywiście o oznaczonej godzinie tłum ludu rozpycha budę.. Na arenie zjawia się zapowiedziany „szwob" ogolony ale barczysty chłop... Węgrzy klną, aż iskry lecą, a Węgierki grożą Niemcowi parasolkami. Na dany znak wypada zamaszysty jeden Węgier na arenę, rzuca się na Niemca — ale w oka mgnieniu odlatuje jak piłka, odrzucony. Za nim idzie drugi, trzeci, dziesiąty. Rozpacz ogarnia Węgrów i — już żaden nie zjawia się ochotnik. Niemiec wyszedł z tryumfem... Wtem wpada na scenę zadyszany „dyrektor" i donosi, że zjawił się pierwszy siłacz węgierski, Rombanyi, który „szwoba" zgniecie w palcach, jak muchę — i gotów jest, ale chce za to zbyt wiele... „Damy! — krzyczy publiczność — damy mu fury złota! Niech wystąpi!." Występuje tedy najprzód „primadonna", zbiera sute pieniądze.. a po chwili zjawia się upragniony siłacz. Chłop tęgi, jak tamten, ale wąsy — wąsy! Długie i zaostrzone. Powitano go szalonymi okrzykami.. Ukłonił się i z wyzywającą miną kazał zawołać „szwoba". Czekają, „szwoba" nie ma; wybiegają różni posłańcy, nie ma. Wtem wbiega uradowany dyrektor i woła: „Elyen! elyen! „Szwob" przeląkł się i uciekł! Hurra!" Elyen! Hurra! — krzyczy wszystko i z radością wraca do domu — a dyrektor z pieniędzmi. Domyślacie się, Czytelnicy? „Szwob" i Rombanyi byli jednym i tym samym człowiekiem.

Ze Stanisławowa nam piszą: Wenta gospodarska na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej w Stanisławowie odbyła się dnia 20 zm. w sali Sokoła i przyniosła 463 zł. 22 ct. czystego dochodu. Za tak świetny rezultat kasowy składa Wydział Towarzystwa P. T. Publiczności miejscowej, która pośpieszyła ze szczodrymi darami; baronowi Petzowi, pułkownikowi piechoty, który raczył udzielić muzyki zupełnie bezpłatnie; naszym zacnym ofiarnym Paniom i kilku Panom biorącym udział w pracach komitetu, z głębi serca „Bóg zapłać!" Z otrzymanych pieniędzy przeznaczył wydział 100 zł. na cele dobroczynne, a mianowicie 50 zł. na ubranie dla ubogiej dziatwy miejscowych szkół żeńskich, a 50 zł. przesłał zarządowi głównemu w Krakowie na budowę szkoły w Białej.

Zawsze rozrzutni. Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych ofiarował 250 dolarów na rzecz powstańców kubańskich. Czy nie lepiej byłoby przeznaczyć pieniądze te na jakiś szlachetny cel polski?

Zmarli. W Krakowie: Tytus Bortnik, profesor wyższej szkoły przemysłowej w 60 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —10 R., w poł. — 7 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nr. 5 *Przeglądu* brzmi: kukurydza. — Trafne rozwiązanie nadesłali: Zygmunt Kudelka z Bóbrki, Jan Jaworczykowski z Tarnopola, Adam Kronenberg ze Stryja, Franciszek Uranowicz i Franciszek Najsarek ze Złoczowa, Julian Winiarski z Pilzna, Halina Niesiołowska z Tarnowa, Marya Machniewiczowa z Krakowa, Bazyli Wojewódka z Krakowa, Stanisław Bohdanowicz z Orzechlib, Stanisław Chudzik z Bełza, ks. Józef Lasko z Podkamienia, Kwiecikiewiczowa z Liska, Ludwika Mściwujewska z Dobromila, Edmund Uranowicz z Brzeżan, Tadeusz i Bolesław Czedekowscy z Bolszowiec, Aldona Linhardt ze Stanisławowa, zaś ze Lwowa: Tadeuszowa Krumpholtzowa, Kazimiera Bartl, Julia i Marya Padiak, Antonina i Stanisław Kropiwniccy, Klementyna Kamberska, Aniela Kiełniewska, Sabina Baxbaum, A. Juhre, Wanda Krzanowska, Bronisława Peszkowska, Romanowa Witoszyńska, Zofia Riedlówna, Aleksandra Kohmann, Eugenia Juhre.

Niegrzeczny.

— Gdyby mi wolno było na usteczkach imćpanny jeden, jedyny pocałunek wycisnąć!

— A czemuż to tylko „jeden" imćpanie niegrzeczniku?!

Wizyta sympatyczna.

— Czy pani jest? Proszę mnie zameldować.

— Pani prosi.

— Może przychodzę nie w porę?

— Owszem, pani powiedziała właśnie: „Tego mi tylko jeszcze brakowało".

Wyjątek z powieści. ...O, Elwiro! — zawołał Ryszard z wyrzutem na twarzy — czy nie odczuwasz boleści, jakiej doznaję po połknięciu gorzkiej pigułki odmowy?

— Wyjdź pan natychmiast! — rzekła z godnością Elwira.

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej Zabobon czyli Krakowiacy i Górale", sielanka narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Jana N. Kamińskiego muzyka Karpińskiego, wieczorem o w pół do 8 mej po raz 11-ty „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel), opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Rozpocznie: Demonstracya żywych fotografii za pomocą Kinematografu wynalazku pp. Augusta i Ludwika Lumiere z Lyonu. Program zadziwiający. Jutro w niedzielę po południu o 3-ciej „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 12-ty i ostatni „Jaś i Małgosia". W poniedziałek koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej, oraz „Popychadło", komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. We wtorek „Marta czyli kiermasz w Ryszmondzie", opera w 5 aktach Flotowa. Pierwszy występ panny Janiny Korolewicz oraz pp. Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina. We środę po raz pierwszy „Cyrkowcy" (Circusleute), komedya w 3 aktach Schoenthana. We czwartek „Łucya z Lammermoru", opera w 5 aktach Donizetti'ego, pierwszy występ Jadwigi Camilowej, drugi występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Gabryela Górskiego. W piątek po raz drugi „Cyrkowcy". W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Karpaccy górale", dramat w 5 aktach Korzeniowskiego, wieczorem „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Występy pani Konarskiej rozpoczną się przy końcu stycznia. „Powrót taty" opera Henryka Jareckiego po raz pierwszy we wtorek 19 bm.

Korespondencya Redakcyi. *Wny P. M. J. we Lwowie.* Składek takich nie ogłaszamy, gdyż zajmują zbyt wiele miejsca. Pieniądze pańskie odesłaliśmy księdzu Janowi Trzpińskiemu, proboszczowi w Kochawinie.

Do dzisiejszego numeru dla Szan. Prenumeratorów na prowincyi dołączamy ogłoszenie fabryki maszyn „Perkun" Ferdynanda Pietscha we Lwowie.

„Mody paryskie",

najtańsze i najpiękniejsze ilustrowane pismo dla kobiet, wychodzą we Lwowie od 1 kwietnia **dwa razy** na miesiąc, każdego 1-ego i 15-ego. Prenumeratorowie **„Przeglądu"** mogą prenumerować **„Mody"** po cenie **zniżonej:** kwartalnie **90 ct.**, półrocznie **1·80 ct.**, rocznie **3·60 ct.** Prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi „Mód paryskich": **Lwów, ulica Łyczakowska l. 27.**

Literatura i sztuka.

* **Premia** *Wędrowca.* Oglądaliśmy mapę ścienną Europy, którą redakcya *Wędrowca* przeznaczyła na premię dla prenumeratorów swoich na rok 1897. — Jestto ogromna mapa, składająca się z dziewięciu wielkich arkuszy, a wykonana tak pięknie, iż nie ustępuje pod względem wykonania niczem najwspanialszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym. Ruchliwi wydawcy *Wędrowca* położyli zaiste niemałą zasługę, przedsiębiorąc to kosztowne a pierwsze w języku polskim wydawnictwo i ułatwiając jego rozpowszechnienie się. To też nie wątpimy, że premia ta zjedna *Wędrowcowi* ogromny zastęp nowych prenumeratorów, gdyż sama taka mapa w handlu księgarskim kosztuje więcej, niż całoroczna prenumerata *Wędrowca.* Prenumerując zaś ten tygodnik, ma się i mapę i 52 numery rocznie wybornego czasopisma, którego każdy numer zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 stycznia

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych zdawało się, że będziemy mieli znaczną zwyżkę, gdyż i notowania zagranicznych giełd były wyższe od naszych i można było liczyć na dalszą podnietę zwyżkową ze strony Berlina, gdyż niemiecka Rada związkowa postanowiła w zasadzie konwersyę 4%owych walorów niemieckich. Zaszły atoli wypadki tego rodzaju, które zwolniły zbyt natarczywe tempo zwyżkowe, jakie rozwinęło się w pierwszej godzinie po otwarciu obrotów. Przedewszystkiem pewne zaniepokojenie wywołały doniesienia o ponowieniu się krwawych rozruchów na Krecie, a następnie formalną konsternacyę w szeregach spekulantów sprawił niespodziewany zwrot w sprawie emisyi peszteńskiej pożyczki miejskiej. Donieśliśmy już był przed kilku dniami, jak się ma sprawa z tą pożyczką. Banki peszteńskie nie chcąc stawać do licytacyi ofertowej, zawiązały kartel i oświadczyły, że nie wniosą oferty. Został tylko jeden węgierski bank agrarny, który nie przyłączył się do tego kartelu, w spółce zaś z nim znajduje się tutejszy Unionbank, berlińska firma Mendelsohna i amsterdamska Hope i Spółka.

To konsorcyum wniosło ofertę na objęcie pierwszej partyi tej pożyczki w sumie 15 milionów i ofiarowało za nią kurs 95 za 100. Wczoraj upłynął termin do wnoszenia ofert. Ponieważ kurs ten odpowiadał minimalnemu kursowi, oznaczonemu przez Magistrat Pesztu, przeto zdawało się, że to konsorcyum musi się utrzymać. Atoli już po terminie wystosowało owych 12 banków peszteńskich, związanych w kartel, do burmistrza Pesztu pismo, w którem robi mu propozycyę, aby gmina sama rozpisała subskrypcyę na tę pożyczkę po kursie 97 za 100, a całą tę partyę, której sama nie sprzeda, kupi od gminy tych 12 banków za wynagrodzeniem pół procentu. W radzie miejskiej zarzucano, że taka propozycya sprzeciwia się warunkom ofertowym i już dla tego samego nie należy jej uwzględnić, iż banki peszteńskie zachowały się w tej sprawie wielce nielojalnie, mimo to atoli rada miejska 58 głosami przeciw 35 uchwaliła nie przyjąć propozycyi banku agrarnego, lecz wejść w rokowania z koalicyą banków peszteńskich i z konsorcyum banku agrarnego. Ten zwrot wpłynął ujemnie na kurs unionów, które też utraciły znaczną część porannej zwyżki, natomiast podniósł się kurs akcyi banków peszteńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·35, węgierskie 414·50, Anglobanki 159·50, Uniony 301·—. Bankversiny 260·25. Länderbanki 252·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 293·50. Elbethale 277·75, Renta papierowa 101·85, srebrna 102·—, austryacka złota 122·75, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99·70, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52 1/2, marki 11·73, ruble 1·27.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 8 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż prawie żadne transakcye miejsca nie miały. Ze względu na słabsze usposobienie za granicą młyny tutejsze wstrzymują się od kupna, zaś z drugiej strony zaofiarowanie nie wzmaga się, ponieważ na prowincyi pokup jest ożywiony po wysokich stosunkowo cenach. — Ceny dzisiejsze są wskutek tego więcej nominalne jak rzeczywiste.

Płacono: pszenicę białą 8·20 do 8·55, czerwoną 8·20 do 8·50, żółtą 8·20 do 8·50, żyto 6·75 do 7·—, jęczmień browarny 6.20 do 7·20, na paszę 5·50 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak 12·— do 12.80, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Taryfa wyjątkowa dla przewozu nierogacizny i owiec z Galicyi i Bukowiny do Wiednia (St. Marx). Z dniem 1 stycznia 1897 wszedł w życie dodatek I do powyższej taryfy.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 stycznia. W komisyi prasowej przedłożył wczoraj p. Rutowski nowelę do ustawy prasowej, zezwalającą na kolportaż pism. Wedle referatu p. Rutowskiego publiczne wywoływanie, rozdawanie i sprzedawanie peryodycznych pism dozwolone jest każdemu, kto tylko **zgłosi** zamiar kolportowania pism u miejscowej władzy bezpieczeństwa. W zgłoszeniu tem podać ma kolporter swe imię i nazwisko, wiek, miejsce przynależności, zajęcie i mieszkanie, a władza wydać ma mu bezwłocznie bezpłatne potwierdzenie. Potwierdzenie to winien kolporter okazać na każde żądanie kompetentnych organów. Kto trudni się kolportażem nie zgłosiwszy poprzednio swego zamiaru, albo kto wzbrania się okazać wspomniane wyżej poświadczenie, ten staje się winnym przekroczenia ustawy prasowej i karany ma być grzywną od 5 do 50 zł., albo aresztem do 10 dni. Kolporterowi nie wolno wywoływać nic więcej prócz tytułu pism.

Kto chce wywoływać, rozdawać, sprzedawać publicznie, lub prowadzić handel domokrążny pismami nieperyodycznemi, albo też zbierać abonentów i subskrybentów, ten musi na to uzyskać **zezwolenie** miejscowej władzy bezpieczeństwa. Bez zezwolenia tej władzy nie wolno także wywieszać ani nalepiać na murach pism z wyjątkiem ogłoszeń o charakterze czysto urzędowym, lub przemysłowym, jak afiszów teatralnych, ogłoszeń o wolnych mieszkaniach, o publicznych zabawach itp. Kartki wyborcze i listy wyborców mogą być rozdawane bez żadnego ograniczenia. Kto wykracza przeciw tym postanowieniom, karany ma być grzywną od 5 do 200 zł., albo aresztem do 10 dni.

Reprezentant rządu, szef sekcyi **Krall** powołał się na oświadczenie złożone już w tej sprawie przez ministra sprawiedliwości, który był powiedział, że nie będzie się sprzeciwiał zezwoleniu na swobodny kolportaż, jeżeli dane będą tylko gwarancye, iż przez to nie ucierpią nic postanowienia ustawy prasowej, zakazujące rozpowszechniania pism skonfiskowanych. Proponowana przez p. Rutowskiego nowela, jakkolwiek zawiera cenne ograniczenia, a mianowicie że zupełnie swobodny kolportaż dozwolony ma być tylko dla pism peryodycznych, i że kolporterowi wolno wywoływać jedynie tytuł pisma, — nie zawiera jednak owych gwarancyi, dla tego też mówca nie może jeszcze złożyć imieniem rządu żadnego stanowczego oświadczenia.

Ostatecznie przyjęła komisya całą proponowaną przez p. Rutowskiego nowelę wraz z poprawką p. Pecaka, iż w okresie wyborczym po rozpisaniu wyborów wolno także rozdawać publicznie listy kandydatów.

Wiedeń 9 stycznia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła kilka dalszych rubryk budżetu, a mianowicie rubryki: „podatki bezpośrednie", „podatki pośrednie" i „tytoń".

P. **Dobernig** zażądał, aby sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku p. Russa co do zniesienia stempla dziennikarskiego, wzięto pod obrady jeszcze przed ukończeniem budżetu, prezydent Chlumetzky oświadczył jednak, że sprawę tę postawi na porządku dziennym zaraz po załatwieniu budżetu.

Wiedeń 9 stycznia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjeżdża 15 stycznia do Berlina, aby wziąć udział w uroczystości rycerzy pruskiego orderu Czarnego Orła, która się odbędzie 17 stycznia.

Wiedeń 9 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza, że br. Wydenbruk, pełniący dotychczas obowiązki posła przy dworze chińskim, japońskim i syamskim, uwolniony został od obowiązków posła przy dworze chińskim. Odtąd będzie osobny poseł Austro-Węgier w Chinach a zamianowany nim został bar. Czikann von Wahlborn.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. E. Glogierowa z Tarnopola. M. hr. Borkowski z Mielnicy. T. Morawski z Kujdaniec. J. ks. Swidrygełło-Swiderski z Tarnowicy. E. br. Dzieduszycki z Isydorówki. St. hr. Fredro z Wybranówki. Dr. K. Pieniążek z Krakowa. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. K. Romański z Wołynia. K. Jasiński z Bełzca. S. Dunin Kęplicz z Tustania. K. Veith z Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBER SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. B. Piłatowski z Brodów. J. Rogawski z Schodnicy. J. Trojan z Komarna. W. Lipsch z Szepetówki. Ks. Hermann z Tuligłów. K. Gołąbski z Szumlan. Br. Adam Horroch z Winniczki. K. Udrycki i D. Udrycki z Mostów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy dnia 7 bm. raczyli przybyć na pogrzeb najukochańszej matki naszej śp. Róży 1 śl. Podgórskiej, 2 śl. Kochanowskiej, a przedewszystkiem księżom kanonikom Batikowi z Kulikowa i Dzierzyńskiemu z Żurawicy, oraz ks. Lehmanowi ze Lwowa zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Rodzina

Wiedeń 8 stycznia. Notowania wieczorne Kredyty 375·87, węgierskie kredyty 414·25 anglobank 159·00, bankverein 260.50, unionbank 299·50, länderbank 251.25, staatsbahny 363·87, lombardy 92.25, elbethale 277.50, akcye tytoniowe 149.50, rima 242.50, alpiny 88·70 renta majowa 101.90, węg. renta koronna 99·70 losy tureckie 52·30, marki 58·76, ruble 127·23.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nak. St. Madeckiego i Spółki Hotel Żorza. Zarządca W. Horiak.